

CO TO JEST PRAWDA? PYTANIE, KTÓRE WYWRACA ŻYCIE DO GÓRY NOGAMI

TRZY RÓŻNE PYTANIA

Na początku warto rozróżnić od siebie trzy podobne, aczkolwiek różne pytania, czy też kwestie, mianowicie:

1. Co to jest prawda?
2. Co możemy uznać za prawdziwe?
3. Co faktycznie jest prawdą / prawdziwe?

Pierwsze pytanie jest pytaniem o definicję, czyli o wyjaśnienie danego terminu. Skoro chcemy mówić o *prawdzie* to warto byłoby najpierw sprecyzować co kryje się za tym słowem. Pytanie drugie jest pytaniem o kryterium prawdziwości, a więc gdy już domyślamy się co to jest *prawda*, to musimy dysponować jakimś *narzędziem*, które pozwoli nam uznać *prawdziwość* lub *falszywość* czegoś. Ostatnie pytanie jest pytaniem bardzo konkretnym, bo domaga się wskazania w świecie czegoś prawdziwego – tzn. słownego wytknięcia językiem danego twierdzenia i uznania go za prawdziwe.

NOŚNIKI PRAWDY

Nośnik prawdy to coś o czym można powiedzieć, że jest prawdziwe lub fałszywe. I nie chodzi teraz o określanie realności istnienia rzeczy – bo przecież człowiek pod wpływem substancji psychodelicznych lub przeżywający epizod psychotyczny może zapytać: *Czy to poruszające się w moim kierunku drzewo jest prawdziwe?* Jednak nie o to nam w tej chwili chodzi. Wybiegnę teraz nieco myślą do następnego akapitu, ale mówiąc językiem potocznym chodzi nam o *teorię rzeczywistości*, a więc to, co można pomyśleć czy powiedzieć o świecie, a co może być prawdziwe lub fałszywe. Zgodnie z Adamem Gorblerem¹ przedstawię kilka propozycji nośników *prawdy*.

Pierwszą intuicyjną opcją wydają się *myśli* – przecież mogą myśleć coś, co jest prawdziwe lub fałszywe. Jednak w ścisłym znaczeniu *myśli* są przedmiotem badania psychologicznego, a psychologia nie podejmuje problemu *prawdy* – robi to filozofia. A właściwie lepiej powiedzieć filozofowie, którzy nie tyle zainteresowani są czyimiś konkretnymi myślami, ale myślami *w ogóle*, czyli *myślami zobiektywizowanymi*, to co w ogóle można pomyśleć, a nie jakimiś konkretnymi myślami, konkretnych ludzi w danym punkcie czasoprzestrzennym. Takie zobiektywizowane myśli – czyli to, co w ogóle ktoś może pomyśleć, niezależnie czy ktokolwiek tak myśli – nazywane są *sądami* (ang. *propositions*);

¹ Partie tekstu odnoszące się do nośników prawdy, klasycznej definicji prawdy oraz nieklasycznych koncepcji opracowałem na podstawie tekstu: A. Grobler, *Prawda, jej namiastki i paradoksy z nimi związane*, w: R. Ziemińska (red.), *Przewodnik po epistemologii*, Wydawnictwo WAM, Kraków 2013, s. 19-52.

w języku potocznym zazwyczaj używa się czasownika *sądzić* – np. *sądzę, że dzisiaj będzie ładny dzień*. Sądy, jako zobiektywizowane myśli, mogą być wyrażone różnymi zdaniami o ile są zgodne merytorycznie np.: *Stół jest oświetlony przez promienie słoneczne* lub *Promienie słoneczne oświetlają stół*. I odwrotnie, jedno zdanie, w różnym kontekście może oznaczać różne sądy: *Dzisiaj jest środa*. Aktualnie większość filozofów nie uznaje realnego istnienia sądów, tzn. jak gdyby jakieś twierdzenia istniały obiektywnie, niezależnie od czyjegoś myślenia, natomiast ci, którzy uznają w pewien sposób blisko im do koncepcji platońskiej, która zakładała istnienie obiektywnych, niematerialnych, doskonałych idei, a których niedoskonałym i ciągle stającym się odbiciem *jest świat rzeczy materialnych*. Inaczej mówiąc, Platon twierdził, że wiemy czym jest *krzesło* nawet nie myśląc o żadnym konkretnym krześle, a widząc jakieś krzesło pierwszy raz na oczy będziemy wiedzieli, że to właśnie jest krzesło, a nie stół, dlatego, że istnieje obiektywna, wieczna i doskonała idea krzesła, a wszystkie materialne krzesła są jedynie różnymi odbitkami tej idei. Jak wspomniałem, większość filozofów zajmuje dzisiaj stanowisko naturalistyczne, przez co odmawia istnieniu jakiegoś niematerialnego, świata *teorii rzeczy*, jak gdybyśmy to powiedzieli potocznie; niemniej jednak większość nie musi mieć racji (takie twierdzenie byłoby błędem z liczby zwolenników – łac. *argumentum ad numerum*). Każdy filozof musi podjąć się trudu od początku, tzn. sam musi się zmierzyć z problemem, a nie polegać na czyimś autorytecie dopóki nie znajdzie ku temu właściwych podstaw.

Czymś bardziej namacalnym, czyli akceptowalnym dla naturalistów, są zdania – ciągi fizycznych lub wypowiedzianych znaków. W zakresie nauk formalnych (logika, matematyka) ta koncepcja sprawdza się bez zarzutu, natomiast gdy w grę wchodzi nie tyle zdania matematyczne, a potoczne, to stykamy się z problemem okazjonalności, a przecież nie chcielibyśmy, aby prawdziwość i fałszywość, a więc prawda i fałsz, były zależne od okazji, czy też okoliczności. Wróćmy do zdania *Dzisiaj jest środa*, które jest prawdziwe wtedy i tylko wtedy, gdy dzisiaj faktycznie jest środa. Odpowiedzią na okazjonalność, a przez to relatywność zdań potocznych są tzw. *zдания wieczne*, które zawsze są prawdziwe, lub fałszywe, np.: *8. kwietnia, 2020 roku po Chrystusie, według kalendarza gregoriańskiego jest środa*. Tutaj jednak pojawia się kolejny problem, bo musielibyśmy dojść do wniosku, że jeśli osoba posługująca się językiem potocznym nie wie, który jest dzień miesiąca, rok, lub według którego kalendarza liczona jest rachuba dni, nadal może powiedzieć zdanie prawdziwe, mówiąc, że *Dzisiaj jest środa*. To znaczy, że nie wiedziałyby nawet jakie zdanie wypowiada (ponieważ nie potrafiłaby przekształcić zdania okazjonalnego w wieczne, a tylko to drugie mogłoby być uznane za prawdziwe). I to jest właśnie problem, bo nie można powiedzieć, że ktoś nie wie jakie zdanie wypowiada, a prawdziwości temu zdaniu nie można przyznać, chociaż jest prawdziwe (o ile dzisiaj faktycznie jest środa, jak np. w tym momencie, gdy piszę ten tekst).

Innym sposobem na rozwiązanie relatywności zdań potocznych jest uznanie ich za *egzemplarze zdań*, gdzie każde z nich traktuje się jak oddzielne indywiduum, dlatego twierdzenie o *dzisiejszości*

środy raz może być prawdziwe, a raz fałszywe. Jednak i w tym ujęciu spotykamy pewne problemy, jak na przykład egzemplarze zdań wypowiedane przez aktorów na scenie (które z definicji nie są prawdziwe) lub składane obietnice, których kategoria prawdziwości i fałszywości nie dotyczy, a jedynie kategoria dotrzymania, spełnienia lub niespełnienia. Dlatego niektórzy z egzemplarzy zdań wyróżniają jedynie *oznajmienia*, które służą komunikującemu do poinformowania kogoś o czymś.

Powyżej jedynie zarysowałem kwestie związane z nośnikami prawdy dla szerszego ujęcia podejmowanej problematyki, natomiast w dalszym tekście będę posługiwał się potocznym terminem *twierdzenie* jako nośnika prawdy lub czegoś o czym można orzec, że jest prawdziwe lub fałszywe. Sądzę, że *twierdzenie* pozwoli czytelnikowi rozumieć co mam na myśli, niezależnie czy pod nim kryłyby się *platońskie idee*, *obiektywne sądy*, *zdania wieczne* czy w końcu *egzemplarze zdań w formie oznajmień*.

KLASYCZNA DEFINICJA PRAWDY

Zagadnienie *prawdy* było podejmowane od starożytności i np. już Arystoteles twierdził, że *powiedzieć, że istnieje, o czymś czego nie ma, jest fałszem oraz powiedzieć o tym, co jest, że jest, a o tym, czego nie ma, że go nie ma, jest prawdą*. Tę samą intuicję, lecz w sposób o wiele prostszy i oszczędny wyraził ok. 1500 lat później chrześcijański kontynuator myśli Arystotelesa, Tomasz z Akwinu, stwierdzając, że: *Prawda jest zgodnością rozumu z rzeczą* (łac. *veritas est adaequatio rei et intellectus*); gdzie pojęcie *rzeczy* możemy w uzasadnionych przypadkach uogólnić do *rzeczywistości* (czyli tego, co faktycznie istnieje).

Pierwszy problem z takim ujęciem jest to, że myśli, sądy czy nawet zdania – w skrócie twierdzenia – nie są realnie podobne do tego, co ujmują czy wyrażają. Myśl jest – w ujęciu naturalistycznym – przeskokiem impulsu elektrycznego pomiędzy neuronami, zdanie jest ciągiem zróżnicowanych dźwięków artykułowanych w zgłoski, sylaby, słowa i sentencje lub ciągiem znaków pisanych / drukowanych / wyświetlanych (w zależności od nośnika technicznego). Zarówno impuls elektryczny, szereg dźwięków, ciąg porcji atramentu czy odpowiednio zasilone przez elektrony diody LED umieszczone w ekranie komputera nie przypominają tego, co zawarte jest w treści twierdzenia. Jakże więc można porównać rzeczy nieprzystawalne?

Ale nawet jeśliśmy zawiesili ten problem i przyjęli umownie, że wiemy o co chodzi w zgodności między myślą (intelektem) a rzeczą (rzeczywistością), to tak się niefortunnie składa, że otaczającą nas rzeczywistość możemy ogarnąć jedynie myślami. Naturalnie, to, co myślimy tworzone jest na podstawie zmysłów (wzroku, słuchu, dotyku, smaku, węchu, czucia głębokiego i równowagi), ale nadal mamy do czynienia z wrażeniami zmysłowymi, które są niczym innym niż pewnymi naszymi myślami – tym, co zachodzi w naszym umyśle. Więc nawet zakładając możliwość

porównania myśli i rzeczy nie jesteśmy w stanie wyjść ze swoich myśli, stanąć obok i trzeźwo spojrzeć w celu dokonania porównania. Jest to nie tylko fizycznie niemożliwe, ale również logicznie, ponieważ to, co zwykliśmy nazywać jako JA odnosi się właśnie to świadomości myśli. Jeśli umiałbym spojrzeć na moje myśli nie moimi myślami, to już tak naprawdę nie byłbym sobą, ale kimś innym.

NIEKLASYCZNE KONCEPCJE PRAWDY

Dlatego w odpowiedzi na problemy związane z definicją prawdy wypracowano kilka nieklasycznych koncepcji. Nie definicji, a koncepcji, ponieważ stwierdzono, że bardziej niż sama definicja prawdy – czyli objaśnienie terminu prawda – interesuje nas kryterium prawdziwości, a więc kiedy można mówić, że dane twierdzenie jest prawdziwe lub fałszywe.

Jedną z propozycji jest *koncepcja koherencyjna*, która postuluje, że *twierdzenie jest prawdziwe wtedy i tylko wtedy, gdy przynależy do koherentnego systemu twierdzeń. System jest koherentny wtedy i tylko wtedy, gdy twierdzenia do niego należące wzajemnie się uzasadniają*². Inaczej mówiąc, jeżeli mamy jakiś zbiór twierdzeń i jest on nie tylko niesprzeczny, ale również usystematyzowany logicznie, tak, że twierdzenie B wynika z twierdzenia A, a twierdzenie C wynika z twierdzeń A i B, i każde kolejne twierdzenie daje się w ten sposób uzasadnić, to możemy mówić, że każde z tych zdań jest prawdziwe. Problem z tą koncepcją jest taki, że na samym początku nie mamy gotowych twierdzeń prawdziwych – jesteśmy zmuszeni wybrać zdania początkowe w oparciu o inne kryterium niż kryterium koherencyjności systemu. Tym samym nie tylko zaprzeczamy poniekąd całej koncepcji (choć niekoniecznie, bo można by przyjąć ją jako koncepcję wyższego poziomu), ale również dopytujemy się zarówno o nie-koherencyjne kryterium prawdy, a także o to czym kierować się przy wyborze zdań podstawowych.

Kolejną opcją jest *koncepcja pragmatyczna*, która głosi, że *myśl jest prawdziwa wtedy i tylko wtedy, gdy działanie podjęte na jej podstawie okazuje się być skuteczne*³. Przynajmniej, że to podejście jest mi najbliższe, bowiem stawia na praktykę – jeśli coś działa to jest prawdziwe – a przez stosunkowo łatwo określić pewien zakres twierdzeń, przynajmniej tych przyziemnych i bliskich codziennemu funkcjonowaniu. Niemniej jednak chyba wszyscy widzimy pewne słabości. Po pierwsze nie jest czymś niewyobrażalnym, aby dwie równie dobrze sprawdzające się praktyki wykluczały się wzajemnie, a przecież chcielibyśmy aby *prawda*, która ma w sposób adekwatny opisywać rzeczywistość nie była wewnętrznie sprzeczna. Po drugie nie wiem czy podzielacie moje wspomnienia z lekcji matematyki, ale zdarzało mi się popełnić błędy w trakcie obliczeń, a jednak wynik okazywał się słuszny. Jak to

² Zob. Tamże, s. 23.

³ Zob. Tamże, s. 24; dla uproszczenia przedstawiam tu koncepcję pragmatyczną jedynie w wydaniu Williama Jamesa.

możliwe? Ano tak, że jeśli popełniłem błąd numer jeden, a w następnych krokach postępowania matematycznego nie zachowywałem konsekwencji to popełniałem tym samym błąd numer dwa, przez to tak jak *dwa minusy dają plus*, tak w tym przypadku dwa błędy mogą się w szczególnych okolicznościach równoważyć. Innym przykładem może być złe rozczytanie nut, które jednak wpasowuje się w charakter, tempo, rytm i harmonię utworu – będzie to działać, tzn. ładnie brzmieć, ale nie będzie to zgodne z zapisem nutowym. A więc jakieś twierdzenie może być potwierdzone przez skuteczną praktykę, lecz tym samym być fałszywe.

Innym przykładem koncepcji kryterium prawdziwości jest *koncepcja konsensualna*, której to nazwa bierze się od słowa *konsensus* oznaczającego powszechną zgodę, a wyrazić ją można następująco: *Twierdzenie jest prawdziwe wtedy i tylko wtedy, gdy ostatecznie zostałyby zaakceptowane w wyniku wymiany argumentów w idealnej sytuacji komunikacyjnej*. O idealnej sytuacji komunikacyjnej możemy mówić wtedy i tylko wtedy, gdy nie wyklucza ona z dyskusji nikogo, kto mógłby wnieść do niej coś wartościowego, zachowuje równouprawnienie dyskutantów, jest wolna od autoiluzji i zewnętrznego przymusu⁴. Brzmi to sensownie, aczkolwiek ociera się delikatnie o wspomniany już argument z liczby wyznawców (łac. *argumentum ad numerum*), który w logice uważany jest za błąd we wnioskowaniu; nie trudno przywołać z historii sytuacje, gdzie wszyscy zainteresowani tematem i kompetentni uczestnicy dyskusji zgadzali się ze sobą co do np. *Teorii X*, lecz dopiero rozwój techniki i przyrządów pomiarowych, takich jak teleskop Galileusza lub pojawienie się jednostek genialnych takich jak Albert Einstein, pozwoliło dostrzec błędność dotychczas panującej *Teorii X*, poprzez co rzucano się w wir zupełnie nieznanego pola badawczego, wydobywano z niego nowy materiał badawczy i w powiązaniu z analizą oraz systematyzacją teoretyczną ujawniała się *Teoria Y*.

KILKA SŁÓW ZA PRAGMATYZMEM

Jak dotychczas chyba ujawniłem więcej problemów i pytań, niż rozwiązań oraz odpowiedzi, a to może budzić w czytelnikach pewien niepokój, bo chociaż sama treść mogła być mniej lub bardziej ciekawa, to nadal nie wiadomo do czego zmierzam i czy w ogóle. Nie twierdzę, jak gdybym znał odpowiedzi na postawione pytania, bo nie jestem filozofem z wykształcenia, a nawet i tacy nie są zgodni co do jednej wersji definicji lub kryterium *prawdy*.

Wydaje się, że w różnych dziedzinach możemy odkrywać różne zastosowania – i tak np. w naukach formalnych (logika, matematyka) po przyjęciu pewnych wstępnych pewników (aksjomatów) można odkrywać prawdy formalne na podstawie wewnętrznego uściślenia systemu, co w zasadzie odpowiadałoby koherencyjnej koncepcji *prawdy*. Natomiast w naukach empirycznych

⁴ Zob. Tamże, s. 25.

(doświadczalnych), takich jak fizyka, chemia, biologia sprawdza się podejście konsensualne. Społeczność naukowa wieku XX i XXI zaczęła funkcjonować w idealnych warunkach technicznych, zapewniających dobrą komunikację ze wszystkich stron świata poprzez internet, czasopisma i konferencje naukowe, a także wymiany międzynarodowe. Nie jest to jeszcze spełnienie wymogu *idealnej sytuacji komunikacyjnej*, ale na pewno duży krok w jej stronę. Ponadto sита dobrych czasopism naukowych są na tyle szczelne, aby stosunkowo łatwo odsiać pseudonaukę lub naukę robioną na kolanie (po to tylko aby zdobyć grant czy wyrobić normę punktową) od prawdziwej nauki pisanej od wielkiego eN.

Jak z tym wszystkim ma sobie poradzić człowiek XXI wieku? Jeśli szuka prawdy, to czego tak naprawdę szuka? Najczęściej okazuje się, że ludzie szukają skutecznych sposobów poprawienia swojego bytu (choć w zatrważającej większości rozumienie idei *skuteczności* i *poprawy życia* faktycznie odbiega od definicji tych słów). Inaczej mówiąc człowiek poszukuje prawdy aby żyć, aby lepiej i dłużej żyć, aby lepiej żyło się jego bliskim. Gdy mówimy o Prawdzie pisanej od wielkiego P, a więc jakiejś ogólnej prawdzie o świecie i o człowieku, to okazuje się, że nie możemy w pełni zdać się na koncepcję koherencyjną jak i konsensualną. W pierwszym przypadku i tak będziemy zmuszeni ustalić bazę twierdzeń podstawowych, a w drugim nasz sposób życia uzależnimy od aktualnie większościowej opcji.

Dlatego to, co ja wypracowałem w swoim życiu zasadniczo sprowadza się do koncepcji pragmatycznej – jeśli jakieś twierdzenie wpływa w większym stopniu na moje życie, a ja nie wiem czy jest ono prawdziwe, czy fałszywe, to używam wszelkich możliwych i znanych mi sposobów weryfikacji (o tych zasadach poprawnego myślenia napiszę nieco później). Jeśli jednak pomimo analiz logicznych, najnowszych badań naukowych, rozpraw filozoficznych, własnych obserwacji i opinii ludzi zaufanych nie mogę określić prawdziwości wspomnianego twierdzenia, to pozostaje – moim zdaniem – przetestowanie go; eksperyment. Nawet apostoł Paweł mówił *Wszystko badajcie, a co szlachetne zachowujcie* (1 Tes 5,21). Jeżeli więc jedynym sposobem *zbadania* jakiegoś istotnego twierdzenia jest poddanie go próbie praktyki, a alternatywą pozostaje błędzenie, niewiedza i pustka, to ja wybieram ryzyko eksperymentu.

CZY LUDZIE ŻYJĄ REFLEKSYJNIE I DLACZEGO NIE?

Uwielbiam odpowiedzi zawarte w pytaniu, podobnie jak pytania zawarte w odpowiedziach. Oczywiście, że ludzie nie żyją refleksyjnie, chociaż naturalnie myślą, czy raczej *coś tam sobie myślą*. Większość ludzi nie poszukuje *Prawdy*, a jedynie zadowala się odpowiedziami wypracowanymi w wieku nastoletnim lub studenckim. Osobiście widzę tego dwie możliwe przyczyny.

Pierwszą z nich określiłbym słowami *wygoda, komfort i przyzwyczajenie*. Człowiek posiada psychologiczną potrzebę poczucia bezpieczeństwa, na które składa się m.in. domknięcie poznawcze. Większość ludzi lubi funkcjonować w ustalonym systemie odpowiedzi. Problem z tym, że te odpowiedzi albo są słabe – takie *zapchajdziury* – albo w ogóle ich nie ma, bo pytania okazały się zbyt trudne i wypchnięto je poza margines świadomości. To trochę tak jak z tymi faktami i teorią, tylko tutaj mowa o pytaniach... Jeśli pytania naruszają stabilność naszego światopoglądu, to tym gorzej dla pytań. Po co się z nimi mierzyć jeśli można je usunąć, SHIFT+DELETE: *Czy na pewno chcesz trwale usunąć to pytanie?* No jasne, po co mi ono jak nie znam odpowiedzi.

Drugą odpowiedzią może być *strach* przed nieznanym (bo skoro pytanie jest realne to i odpowiedź nie jest znana) lub przed zmianami. *A ja się dowiem i potem będę musiał zmienić życie...* Niektórzy nawet nie otwierają wyników badań lekarskich, tylko odkładają to na jutro, bo boją się tego, co tam przeczytają (znam jeden taki przypadek).

WEWNĘTRZNE PORUSZENIE

Co więc sprawia, że jednak są ludzie, którzy zastanawiają się nad swoim życiem zmieniają przekonania czy nawet styl życia? Tu widzę przynajmniej trzy możliwe odpowiedzi.

Pierwsza dość rzadko spotykana, kiedy jakiejś osobie przytrafiło się to szczęście, że edukacja szkolna i dorośli w ogóle nie zgasiли naturalnej, spontanicznej, dziecięcej ciekawości świata, a jeszcze lepiej gdy ją rozbudzili! Przecież dzieci w pewnym wieku ciągle pytają *A co to?, A co tu jest napisane?, A skąd biorą się pieniądze?* itd.

Innym przypadkiem mogą być pewne znaczące zmiany zachodzące w życiu, niestety zazwyczaj negatywne, zwane też tragediami czy nawet sytuacjami granicznymi. Poważna choroba własna lub bliskich, śmierć bliskich, pożar domu, kradzież, niesprawiedliwość ze strony organów państwowych, czy np. pandemia... Ludzie wtedy bardzo szybko zaczynają się zastanawiać nad sensem i celem życia, wartościami, codzienną rutyną i swoim miejscem w świecie.

W końcu najmniej spektakularną, a zarazem najprostszą drogą do refleksyjności, a więc chęci dążenia do Prawdy, jest rozwój intelektualny, który może być pobudzony przez spotkanie w swoim życiu jakiejś mądrej osoby, przeczytanie wartościowej pozycji książkowej, obejrzenie inspirującego do myślenia filmu czy obranie odpowiedniego kierunku studiów.

JAK MYŚLEĆ POPRAWNIE?

Ostatnio czytam ciekawą pozycję: *Moralność myślenia* (M. Heller, 2015). W jednym z pierwszych rozdziałów napotkałem bardzo ciekawą listę siedmiu zasad moralnego myślenia⁵. Moralnego, to znaczy – jak ukazuje profesor Heller – racjonalnego. Ponieważ myślenie jest czynem człowieka (człowiek może podjąć intencjonalny wysiłek świadomości) może być rozpatrywane w kontekście dobra i zła, gdzie dążenie do prawdy będzie dobrym czynem myślnym, natomiast dążenie do fałszu, czy raczej ignorowanie prawdy uznane będzie za zło. Najprostszy przykład można dostrzec w aktualnych czasach pandemii, gdzie ludzie przez brak rozsądku i ignorowanie zasad bezpieczeństwa są zagrożeniem nie tylko dla siebie, ale i dla innych. Wspomnianą listę przedstawię wraz z moim krótkim komentarzem do każdej zasady moralnego / racjonalnego myślenia:

Dążenie do ścisłości i komunikatywności formułowanych myśli i wypowiedzi w granicach języka – jeśli chcemy mówić i myśleć sensownie, to powinniśmy zawsze określić definicję kluczowych terminów, którymi się posługujemy. Jest to przydatne w myśleniu (ponieważ pomaga uporządkować nam przekonania) i niezbędne w rozmowie / dyskusji, dzięki czemu może być w ogóle mowa o tym, że możemy się z kimś dogadać i nie utknąć w na poziomie nietrafnych domysłów. Komunikatywność natomiast domaga się tego, abyśmy wczuli się w język naszego rozmówcy i starali się mówić w sposób dla niego zrozumiały.

Otwartość na dyskusję z innymi – człowiek, który nie myśli swojego życia, nie kontempluje go lub który już wszystko co chciał obmyślił, nie chce rozmawiać z innymi; albo nie czuje takiej potrzeby, albo nawet boi się krytyki swojego dotychczasowego poglądu. Jednak ze statystycznego punktu widzenia bardzo mało prawdopodobne jest, aby jedna osoba mogła odkryć wszystkie najważniejsze prawdy o świecie nigdy nie konfrontując się z innymi uczestnikami świata.

Samokrytycyzm – warto narzucić sobie na kark taką *brzytwę*, która z założenia zapytuje o właściwe uzasadnienie dotychczasowych przekonań. Ludzka świadomość ma nieładną, choć użyteczną zdolność, samozwodzenia, dlatego *samokrytycyzm* powinniśmy ustawić w opcjach jako domyślny.

Krytyczne rozpatrywanie innych opcji – profesor Heller wskazuje, że ta zasada wynika z dwóch pierwszych, ale warto ją uwypuklić. Dodam, że słowo *krytyczne* nie jest w ogóle związane z *krytykanctwem*. Krytykanctwo to domyślna postawa negowania opinii innych czy po prostu innych osób, działań itd. Krytyka to inaczej podejście *analityczne*, w którym rozważa się wszystkie znane sobie *za* i *przeciw*, a następnie korzystając z wnioskowania logicznego lub oszacowywania prawdopodobieństwa wybiera się (w tym przypadku) prawdziwsze twierdzenie.

⁵ Zob. M. Heller, *Moralność myślenia*, Copernicus Center Press, Kraków 2015, s. 37-41.

Wewnętrzna spójność poglądów – jeśli nasz zbiór twierdzeń zawiera 5 zdań, ale przynajmniej jedno z nich przeczy drugiemu (to znaczy, zachodzi logiczna sprzeczność, a więc oby dwa zdania nie mogą być jednocześnie prawdziwe), to oznacza, że przynajmniej jedno z tych zdań jest fałszywe, bądź cały zbiór tych 5 twierdzeń (w zależności od tego jaką rolę pełnią owe twierdzenia w systemie).

Poczucie konsekwencji (logicznej) – jeśli się powiedziało A, trzeba powiedzieć B; albo jeśli do dwóch dodajemy dwa to musimy powiedzieć: *równa się cztery*. Jeśli powiemy *równa się pięć* czy dowolną inną liczbą od cztery to tak naprawdę postąpimy fałszywie. A niejednokrotnie właśnie argument z konsekwencji jest jednym z najczęściej popełnianych błędów (łac. *argumentum ad consequentiam*). Jak to wygląda w praktyce? Uzasadniamy: *Jeśli A to B, jeśli B to C, jeśli A, B i C, to D*. Teraz, jeśli nasz rozmówca nie miał zastrzeżeń do naszego wnioskowania aż po argument C to... powinien przyjąć D. Jednak D jest właśnie tym twierdzeniem, z którym nasz rozmówca się nie zgadza i tylko dlatego, że uznaje swoje twierdzenie za prawdziwe to podważa zasadność wnioskowania A-B-C. Jednak zanim nie ujrzał konsekwencji, która stoi za takim wnioskowaniem, to nie miał z nim problemu. Gdyby tak działała racjonalność to nigdy i nikt nikogo nie przekonałby do niczego, ponieważ nawet najsilniejsza argumentacja byłaby bezskuteczna, skoro wniosek końcowy przeczy naszym dotychczasowym twierdzeniom.

Świadomość ograniczeń językowych i innych uwarunkowań własnych poglądów – powinniśmy pamiętać, że nasz język jest ograniczony (zarówno w myśleniu jak i mówieniu) i nie jest idealnym narzędziem wyrażania prawd o świecie (ja przynajmniej wierzę w to, że są prawdy niewyrażalne). Ponadto należy pamiętać o tym, dlaczego myślimy to, co myślimy oraz dlaczego myślimy właśnie w taki sposób. Mają na to wpływ geny (struktura neuronalna mózgu), doświadczenia całożyciowe, wychowanie, edukacja i samorozwój (lub jego brak). Dzięki tej świadomości nie tylko lepiej będziemy mogli zrozumieć samych siebie, ale również innych – dlaczego oni myślą inaczej i dlaczego to, co nam się wydaje tak oczywiste wcale nie jest oczywiste dla każdego.

DLACZEGO LUDZIE PRZESTAJĄ ZADAWAĆ PYTANIA?

I w końcu dochodzimy do tych, którzy zadali sobie pytania, zmierzili się z trudem poszukiwania Prawdy o świecie, a jednak w pewnym momencie spoczęli na laurach. Na usta pchnie się jedno słowo-pytanie: *Dlaczego?*

I znów wracamy do tych dwóch czynników wspomnianych dwa podrozdziały wcześniej: (1) *wygoda, komfort, przyzwyczajenie* oraz (2) *strach przed zmianą / niepewnością*. Bardzo często towarzyszy temu przeświadczenie, że Prawdę się już *znalazło*, czy nawet *posiadło*(!). Moim zdaniem jest to bardzo niebezpieczne, chociaż całkowicie rozumiem taką postawę. Człowiek nie lubi ważnych i nieodpowiedzianych pytań. Przyznaję, że dopóki nie opanowałem sztuki życia z pytaniami bez

odpowiedzi to niektóre pytania strasznie mnie nurtowały i doprowadzały do swego rodzaju *paranoi*. Najprostszym sposobem było wtedy porzucić dotychczasowe przekonania (skoro pojawiły się wątpliwości), jednak same wątpliwości nie prowadzą jeszcze do jakiegoś konkretnego, pozytywnego twierdzenia. Nawet jeśli mój aktualny pogląd był błędny to nadal nie wiedziałem jaki jest słuszny. Innym sposobem było wspomniane wcześniej trwałe usunięcie pytania – tego jednak nie potrafiłem zrobić, tak mam skonstruowany mózg. Całe szczęście, że ten narząd to jednak sprytna bestia i czytając książkę Gary’ego Guttinga *Wiara i filozofia* (2017) nauczyłem się żyć w sposób niedomknięty poznawczo. Jak to zrobiłem? Uznałem, że wszelkie wątpliwości, które się pojawiają mają prawo żyć (przecież każdy ma prawo żyć, tak?), ale jako hipotezy alternatywne. Mój aktualny pogląd to hipoteza robocza – trzeba coś myśleć, nie można myśleć dosłownie niczego. Więc będąc świadomy różnych ułomności w moim dotychczasowym światopoglądzie nie porzuciłem go z dnia na dzień, tylko dlatego, że pojawiła się konkurencja.

To trochę jak z moim aktualnym smartfonem... gdy go kupowałem tylko 4 miesiące dzieliły mnie od roku, w którym odbyła się jego premiera. Aktualnie, dokładnie teraz, w kwietniu, kończą się trzy lata (o matko, aż nie wiem kiedy to zleciało!). Życie. *Wszystko płynie*. Smartfon ciągle działa, przyznam, że prawie bez zarzutu. Nie mówię, że nie chciałbym nowszego modelu, jeszcze bardziej wypasionego, ale mnie po prostu na niego nie stać. Jeśli mam kupić nowszy, ale gorszy smartfon, to... sami oceńcie. Podobnie mam z przekonaniem (twierdzeniem, które uznaję za prawdziwe) – to, że dostrzegam jakieś pęknięcia, rysy i spowolnione reakcje mojego systemu przekonań nie znaczy, że mogę wybrać coś równie dobrego czy lepszego. A nie wyobrażam sobie życia bez żadnego światopoglądu, podobnie jak nie mogę sobie już wyobrazić życia bez smartfona (przyznaję się). Działam więc i żyję na tym co mam, poszukując coraz to nowszych aktualizacji, futerałów, a z czasem może i modeli mojego światopoglądu.

Sensoholik,
czyli Konrad Pasikowski